

Taka jest kibiców wola

Romeo i Julia, reż. Krzysztof Babicki, Teatr Miejski w Gdyni

	ANNA JAZGARSKA	Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i	AA A
---	-----------------------	--	------



fot. Roman Jocher

Na scenicznych deskach boiskowa murawa, w głębi sceny – wysokie ogrodzenie z falistej blachy. Przy mocnych, głośnych dźwiękach muzyki Marka Kuczyńskiego w tę ascetyczną przestrzeń wkracza nabuzowana, podzielona barwami trzymany nad głową szalików grupa. Wyraźnie rozjuszone, spowite chmurami dymu i na poły zamaskowane postaci rozpoczynają stadionowy „taniec”, którego choreografia ułożona jest wyłącznie z gestów przemocy: pchnięć, kopnięć, szarpnięć. Z bezimiennego kłębowiska wynurzają się pierwsi bohaterowie Krzysztofa Babickiego – Mercutio

(Dariusz Szymaniak) i Tybald (Szymon Sędrowski), wcielenia najwyższych, decydenckich szczebli na drabinie kibolskiej hierarchii.

Pomysł wpisania dramatu Szekspira w realia stadionowej wojny natychmiast i niezwykle wiarygodnie tłumaczy niemożność zaistnienia tu finału innego niż tragiczny. Świat, który wybrał do swojej adaptacji *Romea i Julii* Krzysztof Babicki, ma wymiar ultraradykalny, jest podzielony kreską grubą i przekraczalną jedynie w aktach agresji. Nie ma tu półcieni, nieomówień, dwuznaczności. Są dwa kolory wrogich sobie kibicowskich obozów: żółty i zielony, które ustanawiają i oznaczają przynależność bezwzględna i nieodwołalna. W tak ułożonej rzeczywistości każda godzina w jej struktury decyzja tytułowych bohaterów Szekspira, każdy ich gest powinny nieść się echem przynajmniej tak donośnym, jak huk kibicowskiej ekstazy podczas najważniejszych piłkarskich rozgrywek. I inicjująca spektakl Babickiego scena taki wstrząs obiecuje. Grana przez Elżbietę Mrozińską postać, która wprowadza na scenę kibolski tłum, jest niczym reinkarnacja wszystkich najgroźniejszych szekspirowskich tricksterów. Wałąc w bęben, otwiera przed nami świat oparty na przemocy i nienawiści, jednocześnie prorokując naddciągającą i zagrażającą fundamentom tego świata burzę. Pierwsze starcie Mercutia i Tybalda wzmacnia zapowiedź kataklizmu. Obaj bohaterowie, w świetnym wykonaniu Szymaniaka i Sędrowskiego, uosabiają projektującą każdą warstwę kibolskiego świata wściekłość. Bardziej prosta, „robotniczą” w przypadku ubranego w welnianą czapkę i czarny flek Mercutia, a konotującą ze sferą biznesmenów-gangsterów u Tybalda, którego wytatuowane ramiona obleka eleganccka czarna koszula. Szekspirowskie frazy w ich wykonaniu tną przestrzeń serią szybkich pchnięć, choreografia Zbigniewa Szymczyka intensyfikuje pulsującą na scenie agresję. Dlatego chyba przez te pierwsze i niezwykle intrygujące minuty przedstawienia gdyńskiego Teatru Miejskiego wszystko to, co reżyser proponuje później, tak rozczarowuje. Sprawnie zbudowany świat rozpada się pod naporem nieścisłości, ustanowione emocje nie otrzymują aktorskiego medium. Radykalizm kibolskiego świata staje się z każdą minutą coraz bardziej odległym tłem, którego potencjał rozmnienia się tu na pustą ilustracyjność.

U Krzysztofa Babickiego niewinność Romea (Maciej Wizner) i Julii (Marta Kadłub) to przede wszystkim nastoletnia naiwność. Romeo Wiznera, znudzony chłopak w rurkach i modnej kurtce, tęskni za niedostępną Rozalią. Tęskni uczuciem niedojrzałym, niedoświadczonym, pełnym wyidealizowanych projekcji i dzieciennych fantazmatów. Niby jest częścią otaczającej go, bardzo dojrzałej stadionową walką rzeczywistości, ale jak każdy marzący – jest bardziej tam, gdzie go nie ma. Julia Marty Kadłub otrzymuje w gdyńskim spektaklu kształt (bardzo) naiwnej lolitki, intuicyjnie świadomej własnych możliwości w przestrzeni kobieco-męskich napięć – na scenę wkracza, kokietując w seksownym tańcu kuzyna Tybalda. Przyjęcie u Capuleta (Bogdan Smagacki), głośna libacja przy białych plastikowych zestawach ogrodowych, prowadzi do spotkania nastolatków. Błyskawiczne narodziny miłosnego uczucia finalizuje taniec Romea i Julii. Jak z teledysków Justina Biebera z dłońmi układanymi w kształt serca i w aurze cukierkowej „romantyczności”.

Największą, niewybaczalną wadą gdyńskiego przedstawienia jest niespójność znaczeniowa, estetyczna i emocjonalna, która znamionuje, chwilami rażąco, niemal każdy składnik spektaklu. Ta niespójność powoduje, że ten świat rozprasza się na szereg nomadycznych struktur niby pochodzących z tych samych porządków i niby funkcjonujących na zasadzie puzzli, ale jako całość – dziwacznie osobnych i przypadkowo obok siebie dryfujących. Najbardziej ewidentnym przykładem tej niespójności jest para głównych bohaterów. Romeo, w bardzo dobrym wykonaniu Macieja Wiznera, ujmuje świat z perspektywy niedojrzałego, emocjonalnego chłopaka. Ale jego niedojrzałość i nadmierna emocjonalność rozwija się tu w wiarygodnym, adekwatnym wobec fabularnej linii dramatu kierunku. Przed chwilą była Rozalia, teraz jest (przez przypadek) Julia. Ale to właśnie Julia jest teraz, teraz jest w centrum jego młodzieńczego świata i Romeo będzie walczył o jej obecność całym arsenałem dostępnych nastoletniemu uczuciu środków. Będzie bezkompromisowy, egzaltowany, pełen nieodpowiedzialnej brawury, będzie porywczy i lekkomyślny. I przez to wiarygodny. Julia natomiast, w naprawdę kiepskim wykonaniu Marty Kadłub, jest tej wiarygodności zupełnie pozbawiona. Jej „ewolucja” przybiera tu formę rodem z mydlanych oper z paletą skrajnie różnych zachowań i reakcji (nadmiernego „zrównoważenia” i karykaturalnej wręcz histeryczności) nieprawdopodobnie pozszywanych w jednej postaci.

Świat, dosadnie ustanowiony w otwierającym spektakl fragmencie, bardzo szybko traci swoją pierwotną drapieżność i znaczeniowe umocowanie. Krzysztof Babicki buduje na początku bardzo wyraźnie wyczuwalny rytm, który wielokrotnie i z niezrozumiałych dla widza powodów przerywa. Kluczowa dla losów głównych bohaterów bójka, śmierć Mercutia i Tybalda, rozegrana jest w emocjonalnej aurze o natężeniu co najwyższej letnim. Wyobrażam sobie, że w kibolskiej wojnie lżący napis na ścianie bloku może mieć dla jego autora brutalne konsekwencje. A co dopiero śmierć wiodących postaci kibolskich grup. Tutaj jednak, zwłaszcza w przypadku śmierci Mercutia, reakcja otoczenia jest niewiarygodnie wręcz powściągliwa. I nijak ma się do inicjalnego obrazu wścieklej watahy szalikowców.

Osobnym tematem, przy okazji problemu niespójności i braku konsekwencji, są kostiumy Hanny Szymczak. Zwłaszcza w kontekście prostej, ale bardzo czytelnej scenografii Marka Brauna. Umówmy się, Romeo w kostiumie jak z katalogu Zary i z szalikiem klubowym na karku nie do końca wpisuje się w dresiarSKI tłum, który przecież stoi za nim murem. Wojujące rody Capuletów i Montekich wpisano tu w opozycję: nuworysze kontra *high class* z dziada pradziada. O ile ci pierwsi przedstawiają się całkiem wiarygodnie, zwłaszcza głowa rodziny (Bogdan Smagacki) w drogiej, tandetnej skórze i z łańcuchem na szyi, o tyle ci drudzy – nie do końca. Para, która wygląda, jakby szła na bal sylwestrowy w 1996 raczej nie kojarzy się z luksusem dzisiejszych „wyższych sfer”. Nie czytam też zupełnie postaci Escalusa (Małgorzata Talarczyk). Skąd pomysł na demoniczną stylizację *à la* sycylijski mafioso? Skoro w spektaklu mamy do czynienia ze światem współczesnym i polskim? A w jaki porządek wpisać postać „hrabiego” Parysa (Mariusz Zarnecki)? Błyszcząca marynarka w zwierzęcy wzór i równie błyszcząca, rozpięta na piersiach koszula w moim rozpoznaniu reprezentują dość odległe światu tego przedstawienia rejony. I na koniec – dlaczego Julia wdziewa w połowie spektaklu dystygowaną kciekę z koronki i czółenka? Dlaczego bohaterka zmienia nagle kostium typowej nastolatki na strój sześćdziesięcioletniej kobiety? Zwińnięciem kostiumowej nonszalanacji są rekwizyty: magazyn „Burda”, archaiczny aluminiowy sztylet rodem z Pepco i butelka po wodzie utlenionej „grająca” butelkę ze śmiercionośną trucizną.

Kiedy kibolski świat traci swoje kontury (kolejne wyjścia szalikowców mają w sobie coraz mniej energii, statystujący w spektaklu uczniowie gdyńskich szkół wydają się być pozostawieni na scenie bez żadnych wskazówek reżyserskich), na pierwszy plan wysuwa się wewnętrzny świat rodziny Julii. I tutaj, dzięki bardzo dobrym rolom Bogdana Smagackiego, Doroty Lulki (Pani Capulet) oraz Moniki Babickiej (Marta), otrzymujemy poruszający obraz skrajnie przemocowego patriarchyatu. Capuletem Smagackiego kieruje przede wszystkim żądza podporządkowania sobie otaczającej go rzeczywistości. Otaczające go kobiety traktuje przedmiotowo, brutalnie dusząc w zarodku każdy gest sprzeciwu. Matka Julii w interpretacji Lulki to postać przesiąknięta lekkiem, pozbawiona decyzyjności, stłamszona fizycznie i emocjonalnie. Z przykłejonym do ust nienaturalnym uśmiechem przytakująca wiecznie tyranowi, a na ujawnianie uczuć pozwalająca sobie jedynie pod nieobecność męża. Jedną z najciekawszych postaci w gdyńskim przedstawieniu stworzyła Monika Babicka. Marta w jej wykonaniu jest jedyną kobietą, która wyraźnie staje do konfrontacji z męskim światem. Bohaterka Babickiej jest beczelna, wulgarna, czasem obsceniczna. Prosta, ale jednocześnie niezwykle przenikliwa i empatyczna. Rozchełstana, w tandetnych ciuchach i z piersiówką w kieszeni chwiejnym krokiem wydeptuje Julii ścieżkę do ukochanego mężczyzny, do miłości.

W drugiej części spektaklu Krzysztofa Babickiego boiskowa murawa znika, zastępuje ją rozrysowany na czarnych deskach kwadrat bieli. Dlaczego? Przynam szczerze, że nie wiem. Chociaż ten gest przypieczętowanie niejako, pewnie wbrew intencji twórców przedstawienia, odejście od pierwotnie tu nakreślonych kibolskich realiów, które w drugiej części *Romea i Julii* mającą wprawdzie gdzieś na marginesie akcji, ale już bez jakiegokolwiek wpływu na znaczeniowy kształt opowieści. Cóż więc pozostaje? Klasyczna historia tragicznej miłości zainscenizowana u Krzysztofa Babickiego nierówno, emanująca Szekspirem za sprawą kilku dobrze pomyślanych i zagranych postaci (Wizner, Babicka, Szymaniak czy Rafał Kowal w roli Benvolio), nużąca i irytująca szeregiem innych (Kadłub, Piotr Michalski i Olga Barbara Długońska, czyli całkowicie przezroczysty pan i pani Monteki). Inicjująca spektakl atmosfera stadionowej wojny bez końca, nienawiści dla nienawiści, świata podzielonego na dwa kolory i bez nadziei na porozumienie wraca w ostatnich minutach. W zimnym świetle kostnicy, nad ciałami Romea i Julii Capulet i Monteki wyciągają ku sobie dłonie. Nie dochodzi jednak do ich uścisku, reżyser urywa nieoczekiwanie tę próbę pojednania, pogrąża swoich bohaterów w mroku. Jak w stadionowej pieśni. Taka jest przecież odwieczna „kibiców wola”.

05-02-2018

GALERIA ZDJĘĆ

ROMEO I JULIA, REŻ. KRZYSZTOF BABICKI, TEATR MIEJSKI W GDYNI



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Miejski w Gdyni
Romeo i Julia
reżyseria i opracowanie tekstu: Krzysztof Babicki
scenografia: Marek Braun
kostiumy: Hanna Szymczak
muzyka: Marek Kuczyński
ruch sceniczny: Zbigniew Szymczyk
obsada: Małgorzata Talarczyk, Mariusz Zarnecki, Piotr Michalski, Bogdan Smagacki, Maciej Wizner, Dariusz Szymaniak, Rafał Kowal, Szymon Sędrowski, Grzegorz Wolf, Leon Krzycki, Elżbieta Mrozińska, Olga Barbara Długońska, Dorota Lulka, Marta Kadłub, Monika Babicka, Agnieszka Bała, Agata Moszumańska, Beata Buczek-Zarnecka, Maciej Sykała
premiera: 20.01.2018

TAGI: William Szekspir, Krzysztof Babicki, Gdynia, Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)